

Warszawa, 15 grudnia 2019 r.

prof. dr hab. Bernadetta Kuczera-Chachulska

UKSW / IBL PAN

Recenzja dorobku habilitacyjnego p. dr Lidii Banowskiej

Dorobek naukowy p. dr Lidii Banowskiej ma charakter wyrazisty. Dominują w nim problemy (i twórczości) pierwszorzędne, nieprzyczynkarskie; zwłaszcza, jeśli przyjrzeć się nazwiskom autorów, którzy znajdują się niemal ustawicznie w perspektywie widzenia Habilitantki. Dość powiedzieć, że są tutaj obecni i Norwid, i Mickiewicz, i Miłosz w połączeniu z twórczością wielkiego romantyka. A przecież odnajdujemy tu także Zdziechowskiego, Leśmiana, Iwaszkiewicza... Z problemów: aforyzm (jakże ważna kategoria w myśleniu o poezji!), historyczność w literaturze, geopoetyka romantyzmu, religijność i metafizyczność, problem twórczości późnej... to tylko niektóre zagadnienia.

Każdy z wymienionych autorów i sygnalizowane obszary zainteresowań należą najczęściej do badawczego duktów, któremu wielcy nieżyjący już uczeni (a także żyjący) poświęcili dużą część swojego życia; obok badań o charakterze źródłowym, przez dziesięciolecia prowadzili mrówczą pracę analityczną; a przecież, jak mawiał jeden z najwybitniejszych interpretatorów form lirycznych, **poezja jest dziedziną wyobraźni ścisłej!** (Ireneusz Opacki).

P. dr Lidia Banowska, dokonując określonych wyborów przedmiotu badawczego, **ustawia sobie poprzeczkę** (tę, którą winien uwzględnić recenzent) **bardzo, nadzwyczaj wysoko. Pisanie o arcydziełach zobowiązuje.** Bo na przykład, jeśli p. Lidia Banowska podejmuje temat nowatorstwa lozańskiej liryki Mickiewicza w 2006 r. i przywołuje m.in. Zgorzelskiego, Jacka Brzozowskiego, Piwińską, Łukasiewicza, Stałę, a Marianowi Maciejewskiemu (w odniesieniu do nowatorstwa Mickiewicza przecież!) oddaje sprawiedliwość w bodaj trzech ogólnych i kontekstowych przypisach, to zorientowany chociaż trochę w badaniach „lozańskich” czytelnik zaczyna odczuwać niepokój, że nie dokonano jednak twórczego namysłu łączącego głębię, subtelność i precyzję obserwacji lubelskiego uczonego z własną refleksją (do tych problemów jeszcze powrócę w późniejszych

fragmentach). Do tej pory przecież nie istnieje praca, która przekroczyłaby tak naprawdę odkrycia Maciejewskiego w tej materii.

Wątek mickiewiczowski w działalności naukowej p. Lidii Banowskiej ma również swój ślad recenzencki. Jeszcze do niedawna bardzo poważnie traktowano sąd, iż umiejętność napisania recenzji jest czynnością weryfikującą merytoryczne możliwości uczonego. P. Lidia Banowska jako autorka wypowiedzi o książce Małgorzaty Burty („Pamiętnik Literacki”) *Reszta prawd. „Zdania i uwagi” Adama Mickiewicza* odsłania swoje duże kompetencje i znakomite możliwości oceny, co uwidacznia się nie tylko w konkluzji, ale w każdym niemal zdaniu – próbie aksjologizującego opisu. Zwracam uwagę na ten fakt, ponieważ książka Burty należy do najwybitniejszych książek mickiewiczologicznych ostatnich dziesięcioleci i co do takiego jej znaczenia p. Banowska nie ma wątpliwości. Wiemy, jak trudna może być generalizująca ocena zwłaszcza dla młodego badacza. Opinia, wyrażona tu w konkluzji recenzji, potwierdzona została szczegółową, dojrzałą analizą rozprawy. Skłonna jestem przypisać tej wypowiedzi **dużą wartość potwierdzającą naukowe kompetencje Habilitantki.**

Kolejny problem natury ogólnej: jak powinien zachować się literaturoznawca wobec dzieł (i zagadnień) dużej rangi, starannie opisanych przez poprzedników? Na pewno nie może pominąć najważniejszych ujęć, na pewno jest zobowiązany do starannego, na odpowiednim poziomie głębokości i komplikacji (narzucanych przez tradycję badawczą), „przejęcia” problemu, dopiero wówczas może sobie pozwolić na duży dystans, teraz, w nowej sytuacji dopiero owocny. Nie jestem pewna, myśląc o pisarstwie Habilitantki sprzed ostatniej książki, czy ta zasada zawsze jest w nim obecna.

Niewątpliwie jednak jest to narracja frapująca, zdradza bogactwo naukowych zainteresowań p. Lidii Banowskiej. Na aprobatywną uwagę zasługuje również działalność dydaktyczna i popularyzatorska. W tych porządkach uniwersyteckiej obecności Habilitantka pozostaje aktywna. Na szczególną uwagę zasługują między innymi takie czynności: współpraca przy powoływaniu specjalności na studiach licencjackich, duża liczba wykładów, odczytów i warsztatów prowadzonych poza uniwersytetem – zwłaszcza w liceach ogólnokształcących.

Pozostając jeszcze przez chwilę na obszarze sprzed książki habilitacyjnej p. Banowskiej należy przypomnieć jej rozprawę doktorską. Książkę podejmującą – bardzo odważnie – problematykę relacji Miłosz – Mickiewicz, tuż po wybitnej rozprawie,

wydawałoby się na ten sam temat, Elżbiety Kiślak, i książkę, w której pokazuje się, że można tę problematykę poprowadzić zupełnie inaczej (i owocnie), aniżeli zrobiła to znakomita poprzedniczka w temacie.

Sumując wstępnie można stwierdzić, że wczesna działalność Habilitantki uzasadnia jej późniejsze decyzje, związane z pretendowaniem do uzyskania stopnia doktora habilitowanego **na podstawie rozprawy *Byt i „światło – cień”. O antropologii poetyckiej Cypriana Norwida.***

Książka ta podejmuje dwie kwestie: ironii i antropologii Norwidowskiej, czyniąc z nich zakresy łącznej i warunkującej się wzajemnie problematyki; jak można sądzić z komentarzy autorki i nadrzędnej sugestii tytułu rozprawy, antropologiczny wizerunek twórczości poety jest tu najważniejszy, natomiast ironia, determinująca zarówno postępowanie Norwida poety, jak i Norwida myśliciela, jest czymś w rodzaju metanarzędzia, bez którego wydobyć obrazu człowieka z pisarstwa poety dziewiętnastowiecznego wydaje się niemożliwe. Należy już tu, w punkcie wyjścia, zaznaczyć, że p. Lidia Banowska postawiła problematykę swojej dysertacji w sposób właściwy i gdyby nie spore już opisanie ironii przez norwidologów i osobne, również pośrednie – antropologii poety, można by powiedzieć: odkrywczy. **Na pewno utworzona na wejściu konfiguracja poznawcza, kształtująca dukt egzemplifikacyjny, jest w pełni uzasadniona, wyrasta z głębi problemowej zawartości pism poety i jest nacechowana oryginalnością.**

Rozprawa łączy się na dwie części. Pierwsza, poświęcona ironii, obejmuje około osiemdziesięciu stron, druga – pozostałe z dwustu osiemdziesięciu. Zatem same objętościowe proporcje każą zobaczyć dysertację jako rzecz o antropologii Norwida. Idąc dalej i pamiętając wewnętrzną hierarchię problemów zawartych w twórczości poety, można stwierdzić, że tak sformułowane i podjęte zadanie jest **próbą szkicu monografizującego w ogóle dorobek poety.** Monografia ta, wykorzystując w pełni formalne „samookreślenie” Norwida przez wyeksponowanie miejsca ironii w jego postępowaniu, wypływałaby z głębokiego, strukturalnego uformowania całości dzieła. Dość przypomnieć, że do chwili obecnej traktowana jako monograficzne ujęcie Norwida książka Zdzisława Łapińskiego *Norwid*, najobszerniejszą swoją część poświęca właśnie człowiekowi obecnemu w tej twórczości („*Cóż jest człowiek?*”). Co ciekawe, zakres źródłowy rozdziału książki Łapińskiego w niewielkim tylko stopniu pokrywa się z pulą komentowanych tekstów przez p. Lidie Banowską w drugim, antropologicznym rozdziale jej książki. Nie jest to oczywiście żaden zarzut, ileż wierszy Norwida odnosi się właśnie do człowieka? Pytanie – truizm, z którego

może winnam się usprawiedliwić. Czy jest tu jakieś niedopatrzenie p. Lidii Banowskiej? Chyba żadną miarą. Więc może niedopatrzenie Zdzisława Łapińskiego? Chyba niezupełnie. Natura pisarstwa artystycznego poety? Niemal każdy z wierszy Norwida wchodzi w ten problem? W dużym stopniu tak. Wydaje się, że autorka rozprawy nie do końca uwzględniła tę kwestię. Brak w książce większego odniesienia się do problemu, jak właściwie można, z perspektywy badawczej, poradzić sobie z tą kwestią; postawienia pytania na przykład, dlaczego pryzmat źródłowy, przez jaki widzi się antropologię Norwida, jest tak różny u różnych badaczy? To jest ten moment, w którym mamy szansę wejść na teren specyficzności poety dziewiętnastowiecznego.

Jakie teksty Norwidowe wybiera Habilitantka do swoich analiz? Pierwszą część książki można pozostawić bez komentarza, chociaż jako dopełniający problem mógł tu również zaistnieć (hermeneutycznie niezwykle konstruktywnie) np. wiersz *Ciemność*; sensotwórczo bliźniaczy niemal tekst do interpretowanej *Ironii*, uruchamiający wątek „mechanizmu światłocienia”, podkreślający negatyw ciemności jako konieczność na drodze do wydobywania prawdy. To tylko dopowiedzenie współmyślącego recenzenta, **nie – zarzut**.

Nieco inaczej natomiast przedstawia się sytuacja w części drugiej *Czytając „światłocień” bytu*. Kompozycję rozdziału – zasadniczego rozdziału dotyczącego człowieka Norwida – wyznacza hermeneutyczna interpretacja *Fatum*, *Śmierci* i *Do Zeszłej...*, jak pisze autorka – „dobranych wedle klucza sytuacji granicznych: albo dosłownie – cierpienia i śmierci, albo w sensie przenośnym – przekraczania granicy między życiem i śmiercią, a także dalszych granic, już w innym wymiarze świata” (s. 15). Tak się składa, że wiersze te należą do kilku arcydzielnich miniatur Norwidowych i kiedy widzimy je łącznie, objęte interpretacją, do której kluczem stają się „sytuacje graniczne”, cierpienie i śmierć, przekraczanie granicy, po pierwsze – narzuca się pytanie czy ich szeregowanie (tych wierszy) nie wynika jednak w dużym stopniu ze względów formalnych (Norwidowskie arcydzieła), a po drugie, czy wyczerpują one pulę utworów Norwida spełniających warunki określone przez autorkę „sytuacją graniczną”? Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę rozpoznaną już dobrze skłonność poety do eksponowania sytuacji tragicznych, które pojawiają się w „mikroprzestrzeni” doznań człowieka. Zatem już nie zabójstwo na przykład, spektakularna zagłada przedstawiana na scenie, ale np. niemal niewidoczna, upodlona godność człowieka w przestrzeni „miniatury” salonowych międzyludzkich relacji. Czy w tej sytuacji przywołanie *Pielgrzyma* (dopuszczone do głosu przez Habilitantkę wiersze również zostały dotąd mocno wyeksplorowane w literaturze przedmiotu), niemal programowej wykładni

antropologii Norwida, nie byłoby konieczne? Tym bardziej, że obserwujemy w nim i ironię podporządkowaną głównemu tematowi, i subtelny sygnał cierpienia („wy myślicie...”) i proces „przetwarzania” ciężarów, dotkliwosci w możliwość osiągnięcia „nieba”, chociaż o „granicach” nie mówi się wprost i „punktowo”. Wiersz ten okazjonalnie, bez uwzględnienia niezbywalnego dla pracy Habilitantki całościowego ładunku sensów, wspomniany jest na s. 121/122. Utworów takich, a także objętościowo większych, można by przywołać znacznie więcej (np. *Wielkość*, *Litość*, *Larwa*, *Czemu*). Dlaczego brak tu np. *Stygmatu*, również rezonującego w przestrzeń życia i śmierci, strefę nadprzyrodzoności, chociaż ściśle, jak najczęściej u Norwida, połączonych z doczesnością? A *Człowiek*? A *A dorio ad Phrygium* na przykład? Wymienianych również przez p. Lidię Banowską, ale „okazjonalnie”, marginesowo... Abstrahując od artystycznego wymiaru wersów, spójrzmy na końcówkę *Człowieka*, wybieram dość przypadkowy fragment:

I to ja Ciebie, zrodzonego k'temu,

Mamże zawodną ludzić pomyślnością?

Byś nieświadomość swą zwał cudzą złością,

Targał się ówdzie, gdzie klaskać masz w dłonie,

A gdzie masz piorun cisnąć, skłaniał skronic? –

Nie! – ty bądź raczej nie bardzo szczęśliwy –

Pierwszym nie będziesz, ni ostatnim, przeto

Bądź niezwodzonym! – umarły czy żywy? –

Cykutą karmion czy miodem i mlekiem? –

Bądź: niemowlęciem, mężczyzną, kobietą –

Ale przed wszystkim bądź: Bożym Człowiekiem.

Ileż w tym fragmencie postrzegamy rozwinięć i dopełnień *Fatum*, *Śmierci*... Nawet specyficznie Norwidowska „graniczna” sytuacja sygnowana przez postać Sokratesa jest tu obecna („Cykutą karmion...”).

Z poematów Habilitantka przywołuje *Quidama*, nieco *Assunty*. Czy przy tak sformułowanym temacie nie jest to trochę za mało? A przecież odnajdujemy znakomite „antropologicznie” fragmenty np. w *Pierścieniu wielkiej damy*, *Kleopatrze*... „napraszające się” do tworzenia myśli kontekstowych i uzupełniających. Wydaje się, że rekonstruowanie wizji antropologicznej Norwida na podstawie kilku wierszy jest bardzo trudne, nawet jeśli te wiersze uzupełniane są okazjonalnie innymi tekstami poety. Obserwacje definicyjne bywają możliwe na bazie wyjętych pojedynczych utworów, natomiast całościowa rekonstrukcja „antropologii poetyckiej” – raczej niezupełnie. Istnieje jednak możliwość obrony wyborów Habilitantki. Zakładam, że **respektując przymiotnik „poetycka” chciała p. Lidia Banowska wybrać teksty liryczne o określonym zagęszczeniu treści i wyrazistej strukturalnej realizacji**. Forma miniaturowa umożliwia zaostrenie widzenia problemu, co pozostaje w związku z radykalizacją i ekspozycyjną izolacją sensów. **Nowatorska, arcydzielna forma sprzyja ekspresji określonych treści, ale też kusi interpretatora. Można podejrzewać, że ten ostatni czynnik zaważył na ostatecznych decyzjach Habilitantki** co do wyboru i wykroju pola egzegezy. W takim wypadku konieczne bywa uwzględnienie (zrozumienie) niedyskursywnej, **artystycznej strony utworu**. Spróbuję zatem przyjrzeć się niektórym fragmentom analiz i ich zwińczeniom.

Wcześniej jednak chcę zwrócić uwagę na ważne deklaracje metodologiczne, pojawiające się we wstępie do całości (*Ironia i antropologia*).

„[...] rys interpretacyjny książki odsłania czytanie jako podstawową perspektywę odbioru Norwidowskiego dzieła, a także przyświecający jej cel: pokazanie właściwości liryki Norwida na przykładzie centralnych dla tej twórczości zagadnień czy „węzłów” (tj. ironii i antropologii) z jednej strony oraz na przykładzie jej znaczących, arcydzielnych, a niedoczytanych realizacji poetyckich – z drugiej. Jest to więc Norwid „opowiedziany” przez lekturę: uważną, głęboką i bliską, a zarazem osadzającą tekst w kontekstach [...]”

Projekt czytania uważnego, głębokiego i bliskiego wydaje się tu budującą obietnicą, po tylu przecież porażkach prób syntezy „odgórnjej” na obszarze badań literaturoznawczych. Pod koniec wstępu pojawiają się dwaj hermeneuci, jak można się domyślać, patroni działań Habilitantki: Paul Ricoeur – dalsza, teoretyczna jakby perspektywa, i bliższa – Ryszard Przybylski, autor prac dotyczących nie tylko romantyzmu. Właśnie on, ponieważ – jak pisze p. Lidia Banowska – „Przybylski jako tradycję będącą oparciem dla swojego rozumowania jawnie wskazuje antropologię chrześcijańską, traktując ją „jako wyzwanie rzucone nie tylko

neoformalizmowi, lecz wszelkim formom zdehumanizowanego racjonalizmu”. I jeszcze jeden ważny gest metodologiczny zasługuje na odnotowanie: „Punktem wyjścia mojego myślenia [...] jest prymat dzieła nad metodą [...] to metoda podporządkowana jest dziełu, a nie odwrotnie” (s. 18). Jak wskazuje przypis, Autorka wspiera się tu również poglądami Przybylskiego, który rzeczywiście odświeżył i ożywił wiele wątków literaturoznawczych, jednak obniżał niekiedy swój hermeneutyczny styl autorytatywną dowolnością.

Przejdźmy jednak do praktyki interpretacyjnej i wywołajmy jeszcze jedno nazwisko Hermeneuty polskiego romantyzmu, nieco – mam wrażenie – zlekceważonego przez Habilitantkę. Hermeneuty mniej „medialnego”, ale z niezwykłą dyscypliną badawczą i kompetencją historycznoliteracką wchodzącego w złożoność dzieła – co przecież, jak zapewnia p. Lidia Banowska, interesuje ją przede wszystkim. Znajdujemy się na s. 157, Autorka pozostając w okolicach połowy drugiego rozdziału (rozdz. 2, część druga: *Norwid o kondycji człowieka*) wchodzi w przełom interpretacyjny wywodu regulowanego duktem pojawiających się arcydzieł – miniatur. Przywołując skrupulatnie literaturę przedmiotu do wiersza *Fatum*, największą wagę w sposób oczywisty przykładu do całościowych interpretacji: odleglejszej w czasie Stefana Szumana, który właśnie miniaturą arcydzielność wiersza podkreśla i – to jest ów wspomniany przeze mnie Hermeneuta – Mariana Maciejewskiego, badacza tyleż kontrowersyjnego (ze względów ideowych) dla środowiska literaturoznawców, co jednego z najwybitniejszych przedstawicieli sztuki interpretacji, uruchamiającego w jej trakcie w mistrzowski sposób maksymalnie sfunkcjonalizowane kompetencje historycznoliterackie. Interpretacja *Fatum* dokonana przez Szumana poprzedza w czasie egzegezę Maciejewskiego. Obie wypowiedzi zdecydowanie różnią się między sobą. Szuman pisze o wierszu z pozycji estetycznej, nie interesuje go, albo brak mu narzędzi by wejść w wymiar hermeneutycznej eksploracji znaczeń tak, jak to zrobił później Maciejewski. Myślę też, że Szumanowska wizja Norwidowego wiersza ma swoją nieprzemijającą wartość, a w stopniu jeszcze większym taką rangę przypisuję interpretacji Mariana Maciejewskiego. Habilitantka pisze: „Oba omówienia **wydają się dziś niewystarczające**, choć trudno przeszacować ich cenny wkład w rozświetlanie meandrów Norwidowskiej miniatury.” (s. 160, podkreśl. B. K.-Ch.)

Przyznam, że nie rozumiem tego założenia przewartościowania z kilku powodów. Najważniejszym z nich jest rezultat poznawczy egzegezy dokonanej przez p. Banowską i próba odniesienia *fatum* Norwidowego do *fatum* Sofoklesa. Nie widzę podstaw w wierszu do wykonania takiego ruchu interpretacyjnego. Oba utwory należą do zupełnie rozłącznej sfery

mentalnej, kulturowej i dziejowej. Słowo „fatum” traktujemy i już w XIX wieku traktowano jako niekonieczne związane ze scenarią wydarzenia w dramacie Sofoklesa.

Do Edypa fatum nie „przyszło”. On je odkrył, kiedy już było, „trwało”. Nieszczęście – literalnie – spowodowała w i e d z a – „oto ten co zagadki treść przeniknął”, mówi chór. **Świadomość** odslania fatum, **wiedza** jest furtką do nieszczęścia. **W wierszu Norwida ta wiedza, jakkolwiek byśmy ją rozumieli (proces „odejrzania”), powoduje uwolnienie od fatum, pokonanie go.** Sytuacja zupełnie odwrotna. I sprawa zasadnicza, ale pozostająca w związku z wcześniejszą uwagą. Norwid rzeczywiście zafascynowany był kulturą starożytnej Grecji, ale jeśli chodzi o wyobraźnię „ontologiczną”, o rozumienie i czytanie zasady świata, był człowiekiem cywilizacji „po Chrystusie”. Wspominany Łapiński w rozdziale „*Cóż jest człowiek?*” pisze, że na szczycie hierarchii wartości poety stoi fakt Wcielenia, ten fakt jest zwieńczeniem i ostateczną dyrektywą myśli poety. Sytuacje Sofoklesa i Norwida należą do zupełnie innego świata, można je porównywać, ale spodziewając się jakich rezultatów? Porównywać można rzeczywistości, które posiadają jakieś znaczące wspólne pole. Nie da się chyba przypisać tak świadomemu biblijnie i teologicznie pisarzowi jak Norwid pozostawiania w kręgu rozumienia egzystencji na obszarze świadomości antycznej Grecji. Bez względu na ogromny kulturowy szacunek, jaki poeta miał dla tej kultury. Zresztą sama autorka rozprawy pisze:

„Wydaje się, że nadając XXX lirykowi *Vade-mecum* tytuł *Fatum* Norwid wraz z pojęciem Przeznaczenia wywoływał postać starożytnego bohatera [...]. **Jest to obecność hipotetyczna**, to znaczy niepotwierdzona w tekście bezpośrednim odniesieniem, a jedynie **budowana pośrednio – przez przywoływany tytułem kontekst tradycji** antycznej i ewokowany przez nią obraz świata.” (s. 166/167)

I przekonuje dalej:

„Za uwzględnieniem Przeznaczenia wraz z główną postacią symbolizującą podleganie jego nieuchronności przemawia jednak także wspomniana wcześniej paralela z wierszem *Sfinks*, w centrum którego znajduje się Edyp.” (s. 167).

Na hipotezie, dla której powód daje niemal wyłącznie formuła tytułowa, a wystarczy zajrzeć do słowników polszczyzny XVIII i XIX w., żeby zorientować się, że słowo „fatum” funkcjonowało w polszczyźnie bez „ciężkich” konotacji kulturowych, nie da się zbudować

proponowanej przez Autorkę ważnej sugestii interpretacyjnej. Nie da się również imputować Norwidowi takiego rozumienia Przeznaczenia, jak chciałaby to zrobić p. Lidia Banowska. *Sfinks* również nie przywołuje Edypa, jest obrazową strukturą, figurą sfunkcjonalizowaną, przez którą wypowiada się jednoznacznie najdonioślejszą prawdę o człowieku naszej ery. Na s. 173/ 174 pojawiają się interesujące cząstkowe rozpoznania, ale końcówka podrozdziału (s. 174) zdaje się znów narzucać ryzykowne sądy.

I teraz można by postawić pytanie o logikę i uzasadnienie kontekstów interpretacyjnych wybieranych przez Habilitantkę, wracając do *Fatum* Maciejewskiego. Ten uczony nie sięga do takich (kontekstów), które musimy uzasadniać, czerpie z głęboko eksplorowanej świadomości egzystencji i postawy chrześcijańskiej Norwida, mówiącego w jednym z listów do przyjaciela, że „[...] proboszcz Twojej parafii więcej od Sokratesa wie o rzeczach nieśmiertelności [...]” (do Mieczysława Pawlikowskiego, Paryż, 12 marca 1859). I w swoim niezwykle **precyzyjnym** wywodzie aktualizuje badacz lubelski podmiotowe źródło wierszowych rozwiązań. **Jest to najpewniej trudna do przekroczenia praca interpretacyjna, którą można dopełniać, kontynuować, co Autorka z powodzeniem czyni w dalszych fragmentach.**

Nie do przyjęcia jest jednak zamknięcie komentarza do *Fatum*, określające ostatnią frazę wiersza jako ironiczną. Żadną miarą nie można tam dostrzec ironii, nie rozumiem ostatnich zdań podrozdziału ze s. 202.

Czytając pozostałe dwie interpretacje, w których Habilitantka starannie rozbudowuje w większości uzasadnione konteksty, miewa się wrażenie, że jednak kształt wiersza – nieco wbrew deklaracjom ze wstępu – przez te konteksty bywa dystansowany. Spisuję to jednak na karb **wnikliwości tematycznej** p. Lidii Banowskiej, która chciałaby odświeżyć znaczenia „zużytego” nieco języka norwidologii.

Pewien niedosyt związany z wymiarem interpretacyjnym książki Habilitantki wymagałby podjęcia problematyki wierszy od podstaw, w recenzji raczej nie ma na to miejsca, zaznaczę zatem, już bez uporządkowania dyktowanego układem rozprawy, wybrane kwestie. Pisze Autorka na s. 138 o wierszu *Do Zeszłej*:

„W wierszu tym mówi się o Chrystusie jako Osobie właśnie:

[...] wzięmy już dalej!...

Tam gdzie jest N i k t i jest O s o b ą [...]"

Rozpoznanie to, rażąco chybione (zob. np. interpretację Sawickiego), rozpoczyna wątek (strona kolejna) niedający się zaakceptować. „N i k t i O s o b a” odnoszą się do Tego, Który przez Norwida nazywany często bywa Przedwiecznym (oczywiście pamiętamy o Jedności Osób Trójcy). Żaden z teologów nie ośmieliłby się obdarzyć Chrystusa słowem Nikt, podczas kiedy wierszowy paradoks jest głęboką Norwidowską intuicją nieobejmowalności Przedwiecznego właśnie – Boga Ojca. Habilitantka powtarza błąd na s. 259 i znów buduje na nim określony fragment wyводу.

Do spraw ironii nie będę już wracać, chcę nadmienić tylko, że może źle się stało, że p. Lidia Banowska nie sięgnęła do najznakomitszej retoryki opisowej w Polsce, tzn. książki Jerzego Ziomka (Wrocław 2000), żeby ustalić (skonfrontować, wyprowadzić) **rozumienie ironii** (uczony z rodzimego uniwersytetu Habilitantki!). Z prac o człowieku w literaturze pierwszej poł. XIX w. można było zajrzeć do książek o antropologii romantycznej Ireneusza Bittnera (znów: dla skonfrontowania pewnych stanów i sytuacji w twórczości Norwida z romantyzmem wcześniejszym), a z ogólnych np. do świetnego, monografizującego ujęcia ks. Antoniego Siemianowskiego *Antropologia filozoficzna* (2005) i znów: emerytowanego profesora UAM!

Prace norwidologiczne zgromadzone zostały przez Habilitantkę bardzo starannie i obficie, czytelnik natomiast miewa wrażenie, że wykorzystanie literatury przedmiotu jest trochę niezintegrowane, niewspółmierne do wagi wcześniejszych ustaleń – z tradycji literaturoznawczej (brak rzeczywistego przemyślenia i łącznej – spajającej – kontynuacji refleksji poprzedników – o niektórych problemach z tej puli już pisałam).

Wątek personalistyczny (wyjście w stronę XX wieku) bardzo ważny, o tym sporo również pisano (nadmieniano), tutaj można było spodziewać się mocniejszej ekspozycji Norwida jako determinanty myśli Karola Wojtyły / Jana Pawła II. Nie jestem przekonana natomiast, że zwłaszcza Maritain tak bardzo do Norwida „przylega”; w większym stopniu być może Mounier, ale to również kwestia otwarta. **Rozumiem jednak, że Habilitantce chodziło o zarysowanie kręgów możliwych powinowactw**, dyktowanych przez przyjętą przez nią postawę wobec Norwida.

Uwagi powyższe dotyczą pewnego piętra myślenia o poecie i jego miniaturach lirycznych. Jak napisałam na początku, Habilitantka sama ustawiła sobie poprzeczkę wysoko,

dlatego ten dyskurs – bardzo wybiórczy – wydał mi się konieczny. Nie jest też tak, że miałby on rzutować na pozytywną ocenę całości dokonań p. Lidii Banowskiej, badaczki „porwanej” przez fascynujący nurt artyzmu i myśli Norwida.

Sumując:

Praca napisana została z dużym rozmachem erudycyjnym i hermeneutycznym, co doprowadziło do poszerzenia perspektyw rozumienia poety dziewiętnastowiecznego, sprowokowania ważnych pytań o problemy pierwszorzędne w obrębie jego twórczości.

Na bardzo pozytywną uwagę zasługuje również kompozycja całości książki ze znakomicie wygranymi, „lustrzanymi” początkiem i zamknięciem (i nie chodzi mi wyłącznie o kwestie zewnętrzne tego układu).

Po raz pierwszy chyba tak rozlegle przedstawiony został udział tego, co ironiczne w obrazie antropologii Norwidowskiej.

Mając na uwadze rzeczywiste osiągnięcia naukowe p. dr Lidii Banowskiej, wnioskuję o dopuszczenie jej do dalszej części przewodu habilitacyjnego.

prof. dr hab. Bernadetta Kuczera-Chachulska

